

Inkub

Są takie momenty i takie miejsca, z których nie chce się odejść...

Stałam właśnie na cmentarzu nad grobem bliskiej mi przyjaciółki i zastanawiałam się, dlaczego niektórym przychodzi odejść tak wcześnie. Ruda miała zaledwie dwadzieścia sześć lat, gdy jej życie unicestwiła choroba. Od tamtego czasu minęły dwa lata, a ja nadal nie potrafiłam pogodzić się z myślą, że już nigdy jej nie zobaczę, nie usłyszę jej głosu w słuchawce telefonu. Kiedy Bóg zabrał ją do siebie, zaczęłam oswajać się z myślą, że sprawiedliwości na świecie po prostu nie ma. Bo niby jaka jest sprawiedliwość w tym, że umiera młoda, ładna i utalentowana kobieta?

Cmentarz to takie miejsce, z którego nigdy nie śpieszyło mi się do wyjścia. Zwłaszcza wieczorami, tak jak w tamtej chwili, kiedy każdy grób jaśniał barwami szklanych lampionów i roztaczał słabą woń stojących na nim kwiatów. Tego wieczoru jednak, wieczoru Wszystkich Świętych, odniosłam osobliwe wrażenie, że ktoś mnie obserwuje. Wiem, głupstwo, zważywszy na fakt, że przy wielu grobach stali inni ludzie po to, by w ciszy powspominać zmarłych bliskich, zapalić im znicz.

Jednak naprawdę czułam się, jakby ktoś mnie obserwował. Kilka razy nawet obróciłam się, aby stwierdzić, czy rzeczywiście ktoś mi się przygląda, ale każdy zajęty był sobą. A teraz jeszcze zaczął padać deszcz. Z żalem stwierdziłam, że stojąc już dłuższą chwilę, zaczęłam marznąć, toteż zaczęłam zbierać się ku bramie. I cały czas czułam na sobie czyjś wzrok.

Byłam już za bramą, kiedy zaczął mi dzwonić telefon ukryty gdzieś na samym dnie torebki. Nie chciało mi się odbierać, wolałam pobyc sama z własnymi myślami, ale telefon nie dawał za wygraną i uparcie dzwonił. Zirytowana zaczęłam poszukiwać komórki w przepaściach mojej torebki. Dokopawszy się w końcu, stwierdziłam, że telefon wcale nie dzwonił. I w tym momencie, nie zauważywszy krawężnika, potknęłam się. Klnąc, na czym świat stoi, poleciałam jak długa przed siebie. Niechybnie zrobiłabym z siebie pośmiewisko, gdyby nie facet, który zdążył mnie złapać. A może raczej facet, któremu zwyczajnie „po drodze” wpadłam w ramiona.

Przystojny. Opalony. Dobrze zbudowany. Czarnowłosy. O śnieżnobiałym, zniewalającym uśmiechu.

Wiem, że ideały nie istnieją, ale ten mężczyzna przyprawił mnie o nagłe palpitacje i rumieniec, jak jakąś pensjonarkę. A te jego oczy, mój Boże... Od patrzenia w nie aż przeleciał mnie dreszcz.

Zacząłam się zastanawiać, jakiego koloru są te oczy, bo tak nieuchwytna była ich barwa. Raz zdawały się lazuruowe jak morze, to znów szmaragdowe. Innym razem z kolei głębokie jak wszechświat, nieskończone. I wtedy zaczęłam to czuć...

– Przepraszam, czy coś nie tak? – spytał mężczyzna, trzymając moje ramiona w swoich dłoniach.

– Nie, ja tylko...

Boże, te jego oczy!

– Wygląda na to, że uratowałam pani życie – błysnął uśmiechem.

– No tak, a w każdym razie moje kolana przed porysowaniem – uśmiechnęłam się, odzyskując rezon.

Bez względu na to, co to było, znikło tak samo szybko, jak się pojawiło.

– Przepraszam – odezwałam się. – Szukałam dzwoniącego telefonu i nie zauważyłam krawężnika.

– Nic nie szkodzi – rzekł mój wybawiciel. – To co z tym telefonem? Pewnie ktoś tam na panią czeka po drugiej stronie.

– Chodzi o to, że wcale nie dzwonił. Chyba mi się wydawało, choć dałabym głowę... – zawiesiłam głos.

– Pewnie to był telefon kogoś obok.

– Pewnie tak – przytaknęłam.

Dopiero później dotarło do mnie, że nie tylko słyszałam dzwonek mojego telefonu, ale również czułam przy boku wyraźnie jego wibracje.

Wiatr oraz deszcz zaczęły wzmacniać na sile, więc piękny nieznajomy zaproponował, byśmy ruszyli. Zamówił taksówkę, po czym podał taksówkarzowi nazwę restauracji, do której mnie zaprosił. Co prawda nie mam w zwyczaju chodzić na randki z nieznajomymi, ale...

Boże, te jego oczy!

Dałabym się chyba zabić, by móc w nie spoglądać jak najdłużej.

W restauracji panował przytulny, halloweenowy klimat. Świeczki na stolikach, tu i ówdzie lampiony wycięte z dyń, przyćmione światło. Podczas, gdy za oknem padało niemiłosiernie. Oboje zamówiliśmy na rozgrzewkę małą czarną z wkładką, po której kilku łykach zrobiło się nam cieplej.

Mężczyzna okazał się zabawnym i szarmanckim człowiekiem, przy którym odnosiło się wrażenie, że znasz go nie od kilku minut, a lat. Na początku, oczywiście, głównym tematem było moje potknięcie się przed cmentarzem. I tak od potknięcia stopniowo przeszliśmy do śmierci mojej przyjaciółki. Nieznajomy wówczas opowiedział mi o swoim przyjacielu, który zaledwie tydzień wcześniej zginął w wypadku samochodowym. Los chciał, że dożył tylko trzydziestu lat. Tym więc sposobem okazało się, że łączy mnie z pięknym nieznajomym więcej niż można by przypuszczać.

Rozmowa toczyła się gładko, a jedzenie, które zamówiliśmy w trakcie, okazało się wręcz wyśmienite. Czas jednak pędził nieubłaganie i nieznajomy postanowił odwiedzić mnie do domu. Więc znów zamówiliśmy taksówkę. Jazda, podobnie jak cała kolacja, trwała zbyt krótko, by móc nacieszyć się widokiem i towarzystwem tak przystojnego mężczyzny. Z żalem patrzyłam na niego, gdy już staliśmy pod drzwiami mego domu. Ponieważ nie mam w zwyczaju zapraszać świeżo poznanych mężczyzn na pierwszym spotkaniu do domu, należało się pożegnać. Jednak...

Boże, te niesamowite oczy!

Jak gdyby mówiły mi.

„Ty również czujesz to, co ja. Czujesz tę siłę, która nas do siebie przyciąga. Wiesz, że to się nie może tak skończyć. Ten wieczór musi mieć ciąg dalszy”.

Nie potrafię opisać w pełni, co czułam patrząc w jego oczy. To było tak, jakbym zanurzyła się w Źródle Życia, skoczyła wewnątrz wszechświata, chadzała Mleczną Drogą po galaktykach. Te oczy dosłownie hipnotyzowały.

I już miałam się pożegnać, kiedy usłyszałam ten wewnętrzny głos.

„Nie chcesz tego rozstania, więc czemu sama ze sobą walczysz?”

To było jak elektrowstrząs. Miałam wrażenie, iż wszystko to trwało dość długo, w rzeczywistości jednak zajęło może minutę, dwie.

– Słuchaj... – odezwałam się już per „ty” tak, jak wcześniej zaproponował to Adam. – Pomyślałam, że skoro uratowałeś moje kolana, jeśli nie życie, to może zrewanżuję ci się jakimś dobrym drinkiem?

– Czemu nie – odrzekł Adam. – W końcu dziś taka barowa pogoda...

I z tymi słowami przekroczył próg mojego domu...

Kiedy zamknęłam drzwi za moim wybawicielem, było już dobrze po dwudziestej drugiej. Zrzuciłam płaszcz, szal oraz torebkę, prosząc jednocześnie Adama, by się rozgościł w salonie. Zapaliłam lampkę o przepięknej rubinowej poświacie, zaciągnęłam zasłony i podchodząc do barku z alkoholem zapytałam gościa, czego się napije.

„Twoich soków” – usłyszałam znów ten wewnętrzny głos.

Jak rażona piorunem obróciłam się za siebie, gdzie tuż koło mnie stał Adam z szerokim uśmiechem.

– Wystraszyłem cię?

– Nie, skądże. Tylko zdawało mi się, że coś słyszałam. Chyba wariuję z wiekiem – uśmiechnęłam się i z tymi słowami podałam mu drinka.

I wtedy po raz pierwszy spotkały się nasze dłonie. Moje – zimne, jego – ciepłe, delikatne w dotyku, a zarazem tak silne.

– To musiał być emocjonujący dzień dla ciebie – odezwał się Adam.

– Trochę. Nadal nie mogę pogodzić się ze śmiercią Rudej – przytaknęłam.

– Wiesz, powinnaś się odprężyć – zaproponował Adam odbierając mi szklankę z drinkiem. – Masz tu jakiś sprzęt grający? Wrzuć coś wolnego.

Podeszłam więc do wieży stereo i wrzuciłam płytę Enigmy. Coś, przy czym zawsze lubiłam się odprężyć.

– Tak zdecydowanie lepiej – odezwał się po chwili.

– Wiesz, pomyślałam sobie, że skoro mam się odprężyć, to może napalę w kominku?

– Świetny pomysł.

Po chwili więc na kominku wesoło trząsał ogień, a w salonie rozbrzmiewała spokojna, nastrojowa muzyka Enigmy.

– Czy mogę prosić panią do tańca?

– No coś ty, Adam! – rzuciłam, z uśmiechem upijając łyk ze swojej szklanki.

– No chodź. Nie wstydz się. Zaraz cię zrelaksuję.

I z tymi słowami porwał mnie w swoje muskularne ramiona. Przy nim każda kobieta czułaby się jak księżniczka, więc nie ma się co dziwić, że i ja czułam się wyjątkowa. Nie wiem, czy to za sprawą dopitego już drinka, czy też chwili, ale zaczęło mi szumieć w głowie. Może Adam to wyczuł, bo mocniej mnie objął...

Tak, że przez koszulę czułam wyraźnie jego ciepło, ba, nawet bijące serce.

Tańczyliśmy tak przez jakiś czas, po czym Adam kazał mi się położyć na niedźwiedzim futrze rozpostartym tuż przed kominkiem. Ponieważ nieco kręciło mi się w głowie, więc skwapliwie skorzystałam. Adam w tym czasie usadowił się naprzeciwko moich stóp, rozpiął nieco koszulę, chwycił moją lewą stopę, po czym zaczął ją masować.

To było niesamowite. Jego ciepłe dłonie głaszczące, to znów oplatające moje stopy. No i te oczy, których barwa nadal była nieuchwytna.

– Nad czym myślisz? – spytał Adam.

– Nad tym, gdzie się tego nauczyłeś – wskazałam głową na jego dłonie.

– Jestem samoukiem, jeśli chodzi o tę dziedzinę. Zresztą samoukiem jestem też w wielu innych dziedzinach.

– A w jakich jeszcze? – zapytałam podchwytliwie.

„Pokażę ci. W moich ramionach spłoniesz z rozkoszy.” – odezwał się ten głos znikąd.

– Mogę ci pokazać, jeśli chcesz – odparł Adam. – Drżysz. Czuję, że jesteś gotowa na to, o czym oboje myślimy od samego początku.

I powiedziawszy to ucałował moją stopę. Później kostkę i miejsce tuż nad nią. Znaczył pocałunkami moją gołą, później wewnętrzną stronę uda i bezlitośnie, powoli, jak gdyby się delektował, szedł w górę. A ja drżałam z podniecenia. Adam jeszcze jakiś czas całował moje nogi, po czym podwinął moją spódnicę i delikatnie ściągnął moje koronkowe, czerwone majteczki.

Tego, co czułam, nie sposób opisać żadnymi słowami. Adam najpierw całował moją muszelkę swymi ciepłymi, wilgotnymi ustami, a następnie zaczął się wbijać w nią językiem zwinny niczym język samego diabła. Jego dłonie tymczasem sunęły po mojej talii, aż w końcu zatrzymały się na guzikach mojej bluzki. Nawet na chwilę nie przestając pieścić mnie na dole, Adam począł rozpinać je jeden za drugim. Rozpiąwszy ostatni, zabrał się za mój czerwony biustonosz i już po chwili uwolnił z niego moje piersi o sterczących z podniecenia sutkach. I nie przestając nawet na chwilę pieścić moją cipkę, dłońmi zaczął pieścić również piersi. A ja wiłam się z rozkoszy. I niechybnie za chwilę krzychałabym owładnięta ekstazą, ale właśnie wtedy Adam pocałował mój wzgórek łonowy i zaczął sunąć wyżej. Miałam wrażenie, że jego pocałunki pozostawiają na mojej skórze palące ślady ognia.

A on sunął wyżej... Podbrzusze, pępek, koło którego zatrzymał się na chwilę, aby go polizać i dalej, w górę, pomału do sterczących sutków. Żaden z kochanków, których miałam do tej pory, nie był tak podniecający, ani tak zwinny w sztuce miłości francuskiej.

Adam pieścił moje piersi na wszelkie możliwe sposoby – dłońmi, to znów ustami i językiem, doprowadzając mnie do stanu wrzenia. I wyglądało na to, że nie bardzo oczekiwał na rewanż. Ale ja nie mogłam tylko biernie leżeć przed kominkiem i pozwalać, by raz po raz przechodziła przeze mnie niewysłowiona fala rozkoszy.

Toteż powoli rozpięłam guziki jego koszuli, by móc go z niej uwolnić. Takiego męskiego torsu w życiu nie widziałam, no może z wyjątkiem zdjęć modeli. Szeroka, muskularna i opalona klatka. Ciepła w dotyku niczym grzejnik. Nie wiedziałam już, czy większą przyjemność sprawia mi jej głaskanie czy też całowanie, niemniej jednak po chwili kompletnie zatraciłam się w tym, co robiłam.

Kiedy więc Adam nadal nie przestając całować moich piersi wsunął we mnie swoje dwa palce, nieco zaskoczona cicho krzyknęłam. On tymczasem wsuwał się i wysuwał ze mnie powoli, sprawiając, że umierałam z rozkoszy. Nie chciałam być bierna, rozpięłam i zsunęłam mu spodnie.

Zawartość jego majtek wstrząsnęła mną do głębi. To był duży i gruby penis. Zaczęłam się zastanawiać, czy go w sobie pomieszczyć. Adam tymczasem przeniósł się swoimi ustami i językiem na moją szyję i wyczyniał tam takie rzeczy, od których pojawiały mi się mroczki przed oczami. Z opóźnieniem dotarło do mnie, że cicho wzdycham i pojękuję, domagając się o więcej.

– Wspaniała z ciebie kochanka – usłyszałam tuż przy uchu szept mojego słodkiego kata.

– Mmmmm – westchnęłam. – Nie lubię być bierna.

I z tymi słowami opuściłam się w dół, by posmakować jego penisa. Dużego, grubego i niewiarygodnie twardego. Na zmianę to lizałam go, to znów całowałam i ssalam, a tymczasem Adam wił się jak wściekły i stękał gardłowym głosem.

Czas jakiś to trwało, aż chyba Adam nie wytrzymał fali, jaka go ogarnęła, bo nagle wyskoczył z moich ust, zniżył się do mojego poziomu i jednym pchnięciem wsunął się między moje nogi.

Nigdy nie miałam kochanka z takim przyrodzeniem, więc kiedy Adam się we mnie zanurzył, początkowo poczułam rozdzierający ból, nawet mimo tego, iż na dole byłam naprawdę mokra. Wczepiłam się paznokciami w jego barki na moment sztywniejąc. A on nawet na chwilę nie przestawał mnie posuwać.

Kiedy w końcu moja cipka przystosowała się do rozmiarów tańczącego w niej penisa, zaczęła mnie ogarniać ekstaza. Dosłownie wiłam się pod Adamem i krzyczałam, by nie przestawał. A on dysząc mi do ucha powiedział, że tej nocy jestem całkowicie i tylko jego. I że tej nocy nie zapomnę do końca życia. Zaczął

mnie posuwać jeszcze mocniej i jeszcze szybciej, przyprawiając mnie niemal o zawał na miejscu.

Orgazm był nieunikniony, bo już po chwili poczułam, że świat pode mną rozpada się na miliony kawałków. A kiedy osiągnęłam szczyt, Adam wyszedł ze mnie i znów zaczął mnie delikatnie pieścić. Tym razem jednak skupił się głównie na całowaniu moich ust.

– Mmmm – mruknęłam któryś raz z kolei. – Dlaczego nie spotkałam cię nigdy wcześniej?

– Bo wcześniej mnie tutaj nie było – odparł, po czym obrócił mnie tyłem do siebie i zagłębił się ponownie w mojej szparce.

Tym razem jednak kochaliśmy się powoli, delektując się każdym pchnięciem. I moglibyśmy tak do rana. Adam chyba jednak zapragnął wspiąć się na szczyt, bo nagle przyspieszył tempo i gnał we mnie klusem, sprawiając, że na nowo zaczął mnie spalać ogień piekielny. Po jego głosie czułam, że już niedużo brakuje mu do orgazmu i właśnie wtedy Adam wyskoczył ze mnie i szybko zagłębił się w mojej drugiej dziurce.

Zaskoczona krzyknęłam, co podnieciło go jeszcze bardziej i spowodowało, że głośno stękając nagle we mnie znieruchomiał. Zrozumiałam, że właśnie w tym momencie Adamowi świat zawirował pod nogami, ponieważ osiągnął spełnienie.

Padliśmy wyczerpani przed kominkiem i tak zasnęliśmy. Po jakimś jednak czasie, w środku nocy, Adam obudził mnie swoimi pocałunkami i znów się kochaliśmy, z tą tylko różnicą, że tym razem to ja dominowałam.

Kiedy obudziłam się około piątej rano, ogień na kominku już przygasał, a ja nadal leżałam na niedźwiedziej skórze otulona przez Adama kocem. Sama. Po Adamie nie było nawet śladu.

Obeszłam dom, jednak nigdzie go nie znalazłam. Zauważyłam za to kartkę, którą zostawił dla mnie na stoliku.

„Jesteś boską kochanką. Gdybym tylko mógł, posuwałbym cię co noc”.

Jednak w ciągu kolejnych dni nie napisał, ani też nie zadzwonił. Pogodziłam się w końcu z myślą, że to była tylko jedna noc, którą spędziliśmy razem. Po tygodniu jednak miała miejsce dziwna rzecz.

Usiadłam właśnie przed telewizorem z kubkiem gorącej herbaty w dłoni, by obejrzeć wieczorne wiadomości. I wtedy podali komunikat o złapaniu sprawcy wypadku samochodowego sprzed dwóch tygodni, w którym to zginął trzydziestoletni mężczyzna. W tym miejscu pokazano zdjęcie rozbitego samochodu, sprawcy wypadku oraz ofiary, którą – nie do wiary! – okazał się Adam.

Siedziałam skamieniała przed ekranem.

„Niemożliwe! Tylko nie Adam!”

I po chwili dotarła do mnie ta prawda. W wiadomościach podano, że Adam zmarł dwa tygodnie wcześniej, a ja przecież poznałam go dokładnie tydzień po wypadku, w którym przecież zginął.

„Jak to możliwe? Czy mi się to wszystko przyśniło? A może ja rzeczywiście wariuję?”

I wtedy znów usłyszałam ten głos znikąd, mówiący wesołym tonem.

„Spokojnie, kochanie. Piękna ta malinka za twoim uchem. Taka mała pamiątka po naszej wspólnej nocy”.

Jak oparzona zerwałam się z kanapy i pobiegłam do lustra w łazience. Malinka dotąd niezauważona, rzeczywiście tam była. Więc jednak mi się nie śniło.

„To się nie może dziać!”

– Kim ty jesteś? – zapytałam swego odbicia w lustrze.

„Na imię mi Inkub” – usłyszałam.

Obróciłam się, ale za mną nie było nikogo...